Dziś pisze Kornel Makuszyński o sporcie narciarskim.

Najcudniejszą jest zima w Zakopanem, dlatego tam wszyscy jedziemy.

Opłata pocztowa opłacona ryczałtem. Cena 40 groszy.

Rok II. Zakopane, niedziela 10 stycznia 1932. Nr. 1.



I TATRY

CZASOPISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM ZAKOPANEGO



Hala Gąsienicowa w zimie. Fot. H. Schabenbeck

Zima u stóp Tatr.

Obielone szczyty tatrzańskie nikną za srebrzystą srężogą, że ledwo dostrzega je oko. Otoczone przystrojonemi w białą okiść reglami, zdają się być mitem jakimś dalekim, a jednak tak bliskim.

Wszędzie jak okiem dojrzeć zwolono, biało i biało... Pod śnieżną pościelą tatrzańskiej zimy zatraca się wszelki ślad ludzkiej pracy. Domy nikną pod olbrzymią czapą śnieżnej masy, koszlawe płoty i parkany przybierają fantastyczne kształty alabastrowych balustrad. Drzewa strojne w srebrzystą okiść i sędzieliznę, pysznią się nową swą szatą. Tęskniąc za swą szatą zieloną, za bujnią życia letniego, cieszą się słońcem, które oblewa je potokami blasków złotych, że grają miljardami skier diamentowych, by najbogaciej precjozami strojna kobieta... Szyby okien i chat strojone w misterne koronki, tkane i modelowane ręką hetmana królowej zimy — mroza, z najuboższej nawet izby, czynią komnatę królewskiego pałacu o kryształowych witrażach.

A kiedy pod zachód słońca, rozgorzeją na niebiosach ogniste zorze, stają w ognia szkarłacie szczyty tatrzańskie, a na białą szatę królewskiego płaszcza zimy padają tęczowe barwy i staje przed oczyma naszemi różnobarwna bajka. Bajka tak cudna, że oczu od niej oderwać trudno. I trwa tak aż do zagaśnięcia ostatnich blasków dnia, poczem na podtatrzańską dolinę spływa granat cichej i mroźnej nocy. Chyba, że z za Koszytej wyhynie srebrna twarz księżyca i seledynową poświatą rozjaśni mroki nocy. Czyni się wówczas jasno, a cały świat oblewa się delikatną barwą błękitu...

. . . .

Gdy przyjdzie taka pora, u stóp Tatr, po przykrym śnie jesieni — szczególnie jej ostatków, z deszczem i błotem — ożywa wszystko. Zima u stóp Tatr, to pełnia najbujniejszego życia.

Cieszą się nią wszyscy. I ci co tu u stóp Tatr stale mieszkają i ci, którzy tu dla zimowych rozkoszy przyjeżdżają. Bo jakże się nie cieszyć, gdy płuca wchłaniają najczystsze powietrze, gdy złotych promieni potoki, dogrzewając mczem w najpogodniejsze dnie lata, osmalają skórę na kolor brązu, gdy biała ściel śniegu nęci i wabi ku sobie...

Siadasz w sanie i w jazgocie srebrzystym, metalicznym dzwonków, zawieszonych u szyji, parą, z nozdrzy buchającego i srebrnym szronem na pysku i podbrzuszu obsypanego konia, i jedziesz w dolinę podtatrzańską. Jedziesz koleiną wyżłobioną, by wąwóz w metrowej pokrywie śnieżnej... Po obu stronach drogi chylą się tu tobie pianą śnieżną oblepione drzewa i krzewy, a nad niemi sterczą nagie, szare turnie, upstrzone w załomach skalnych białymi płatami śniegu...

A jeżeli jeszcze dostatecznie jesteś młody i silny, przypinasz do nóg długie drewniane deseczki — narty, w ręce ujmujesz kijki i pniesz się wgórę, ku szczytom, wgłąb Tatr, w bajeczne królestwo zimy, by użyć zjazdów, by z wichrami pójść w zawody. By tam ze szczytu napawać się wspaniałością zimowego tatrzańskiego pejsażu, by pławić się w powodzi blasków słonecznych, by oddechać pełnią piersi.

To znów zamieniasz drewniane, na stalowe łyżwy i idziesz na lodowisko olbrzymie i najwspanialej w całej Europie położone i używasz po lustrzanej tafli rozkoszy niebiańskich.

Jeżeli zaś sam tych rozkoszy zażywać nie możesz, masz prawo cieszyć się widokiem drugich, czy to na stadjonach sportowych w czasie wspaniałych, na bardzo wysokim poziomie stojących, zawodów sportowych, czy pod Krokwią obserwując skaczących narciarzy, czy na Lipkach wśród rozgwaru towarzyskiego życia sportowego...

. . . .

I z pewnością, jeżeli raz cię tu, pod stopy Gewontu łaska boska sprowadzi, o cudnej zimowej porze, to wracać tu będziesz po wielokroć, a przez długie miesiące roku siedząc w zadymionem mieście — tęsknić będziesz do tych cudów, do tej królewskiej bajki zimowej, która jest najcudniejszym snem nocy letniej, a jawą właśnie teraz...

KORNEL MAKUSZYŃSKI.

Biały feljeton.

Dzisiaj postanowiłem przemawiać w tonacji pogodnej i w kolorze białym, odmieniając temat, jako ta nieszczęsna Trawiata, co w jeden wieniec splata ciernie z kwiatami, z kwiatami wraz. Otóż właśnie. Trawiata oddała Bogu śpiewającego ducha, bo popłakiwała w Paryżu, zamiast się leczyć w Zakopanem. W ten okrężny sposób znalazłszy się w tem najcudniejszem miejscu na polskiej ziemi, mogę się przyznać, że właśnie będziemy gadali o niem, jak bowiem na każdego zwierzaka u Jacka Londona przychodzi tak zwany „zew" — a zwierzak wszystko wtedy porzuca i ucieka ze swoją przysłowiową naturą do lasu, tak i na mnie, w tym mniejwięcej czasie, przychodzi obłędna chwila gorączki, kiedy muszę jechać do Zakopanego, albo przynajmniej bredzić o niem, jak pomylony kochanek o kochance, co ma morskie oczy i nabita jest w sobie, jak Gubałówka. Oni tam też wypatrują z bolesną tęsknotą mojego przybycia, a kiedy się pojawię na Krupówkach, uśmiechają się do mnie wszystkie gęby, kozy beczą radośnie, skwirzą orły, świszczą świstaki, a dorożkarze oznajmiają poufnie swoim koniom, że sezon się uda, bo pan Makuszyński przyjechał. Gdybym się nie zjawił, popłynęłyby ślozy, a człowiek, który pamięta okres, kiedy Tatry były jeszcze małe, stary Karpowicz, gotówby popełnić czyn obłędny i nie znając miary żałości, mógłby wypić butelkę własnego wina. A zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, lepiejby mu było, gdyby wypił litr jodyny, wzmocnionej nitrogliceryną.



...pogłoski o tem, jakobym się fotografował podparty ztyłu kijkiem na tle płachty... są brudnym wymysłem...

Doskonale. Mogę pojechać, ale jedźmy wszyscy. Kiepskie polskie dżentelmeny myślą, że w St. Moritz jest ładniej, bo to dalej i dziesięć razy więcej kosztuje, a ja się klnę na zakopiańskie słońce, że najpiękniejsza zima na świecie jest właśnie w tem zatraconem Zakopanem. Jużeśmy tam wszystko przygotowali, aby było najświetniej. Towarzystwo Imprez Sportowych przygotowało wielkie wyścigi i rozmaite awantury, zrobimy wam teatr, nałowimy pstrągów, łososi i karpiów po żydowsku, zakatrupimy kilka tysięcy tłustych kwiczołów, wedle starej recepty zamienimy wszystkie potoki górskie w wino, a Pan Bóg da nam słońce, pogodę, zdrowie, rzeźwy wiatr, śnieg brylantowy, góry i tę wielką radość, co na wietrze ponad niemi lata. Każdy zimowy dzień, biały jak dziewczyna, co idzie do ślubu, i taksamo śliczny, jasnością przepoi nam oczy i zetrze z nich wszystką czarność, wszystką szarość i czerwone znużenie. Po powrocie będziemy patrzeć jaśniej i śmielej w tę stronę, z której ma przyjść nadzieja. Po przyjeździe do Zakopanego należy pójść natychmiast do kościoła i podziękować Panu Bogu, że świat jest taki przedziwnie piękny i że wróg ludu — komornik — pozostał w Warszawie, zgubiwszy ślad uczciwego człowieka. A potem oszaleć — białem szaleństwem. Można jeść śnieg garściami i popijać powietrzem, upajającem, jak wino. Spojrzeć na góry i uradować się, że jeszcze nie wszystko na świecie jest płaskie, bo jest jeszcze coś, co aż pod niebo wyrasta.

Mówi w tej chwili jeden do drugiego: „Dobrze gada, bo jest pyskaty, ale niech powie, za co jechać?" Uwaga jest roztropna, upoważniony jednak jestem do przysięgi, że w Zakopanem jest tanio i będzie tanio. Najlepszym dowodem, że największy może tam pojechać golec — jest to, że ja tam jadę, a porcięta, z przeproszeniem mam tak wyświechtane, jak nie przymierzając, profesor uniwersytetu.

Aby rozkosz zimy była zupełna, należy postarać się o dwie deski, które nazywają nartami. Do niedawna byłem przekonany, że owe narty — inaczej nazywane „ski" — służą jedynie przy układaniu rebusów obrazkowych. W starym Tygodniku ilustrowanym dość trudno można było spotkać rebus, w którymby nie narysowano dwóch zadzierżystych deszczułek, co oznaczało „ski" w jakimś złożonym wyrazie. Mógł to odgadnąć największy nawet bęcwał, taki z dziada pradziada. Okazało się jednak, że są gdzieś na świecie ludzie, co nie znając sztuki układania rebusów, umieją na tem ski jeździć wybornie, co dowodzi, że nawet tłuszczem nalani Eskimosi, wujowie renifera i bratowie morskiej krowy, umieją wymyśleć coś dowcipnego, ssąc mądrość z zamrożonego i krajanego w kostki szpiku. Teraz zaś, kiedyśmy przewertowali Londona i Curwooda, straszliwie mroźne odbywszy z nimi podróże aż do czterdziestej mili nad Jukonem, wiemy, że bez nart niedaleko zajedzie w tych miłych krajach, gdzie czasem człowiek zjada psa zaprzęgowego, a czasem pies człowieka, jeśli autorowi bohater już nie jest potrzebny i niewiadomo, jak go inaczej zgładzić ze świata. Tam jest to sprzęt szanowany i bardzo użyteczny, do nas zaś dostał się jako sprzęt wesoły i bardzo zabawny. Z początku był dziwowiskiem, teraz zaś — jak to już niektórym wiadomo ze zdjęć fotograficznych, używany jest nagminnie i bardzo lubiany.

Wszyscy już dziś wiedzą, jak wyglądają narty, które stały się namiętnością i ukochanym sportem. Mężczyźni traktują go na serjo, kobiety zaś z tego uwielbiają powodu, że przywdziawszy spodnie, mogą się w ten mizerny i niewinny sposób zbliżyć do męskiego ideału. Wspaniały jakiś czar i upojenie jest w tej jeździe, podczas której człowiek w kolorowym szaliku powiada szaremu wiatrowi: „Gońże mnie, jeśli zdołasz" — a wiatr z wywalonym ozorem, jak głupi pies goni, niewiadomo po co. Piękna to jest jazda, podczas której człowiek łamie opór wichru i śniegu, a czasem łamie nogę, albo trzy żebra. Narciarz bieży i gubi za sobą przestrzeń i binokle, sieje poza sobą brylanty śniegu, a czasem zdrowe swoje zęby. Niekiedy krąży wieść po Zakopanem, że wreszcie znaleziono w Tatrach ząb jaskiniowego niedźwiedzia, a to tylko dzielna i śmigła polska

dziewoja, narciarka, zgubiła go, wykopyrtnąwszy się na jodłowym pniaku.

Ponieważ nigdy niczego nie czynię lekkomyślnie, postanowiłem przeto narciarzem zostać w wieku dojrzałym i w ten sposób zyskałem czas do obserwacyj pilnych i systematycznych. Mniejwięcej przez lat dziesięć patrzyłem, jak to czynią inni, zbyt porywczy i rwący się do niebezpieczeństw. Zyskałem na tem wiele, bo ja jeszcze nie zacząłem, a wielu z moich przyjaciół już zdążyło sobie połomić niektóre członki, nadwerężyć żebra i przerzedzić płot zębów, które w tym wieku odrastają z trudnością i za ciężkie pieniądze. Może byłbym obserwował dłużej jeszcze, gdyby nie to, że epidemja tego sportu spowodowała moją samotność. Zawsze było łatwo o kompanję w Zakopanem, kiedy jednak warjat zaczął płodzić warjata, a płeć, dość łatwa dotąd do rozpoznania, stała się z powodu stroju trudną do odgadnięcia, uczyniło mi się nijako. Zostałem sam, jak narta, do której niema pary. Pozycja była fałszywa. Wszyscy na śniegu, na stokach i halach, a ja jeden w knajpie z miłym Włochem, niejakim Cinzano. Wychodzę na Lipki i widzę małą dziewczynkę, zjeżdżającą szusem jak wiatr, różową jak jutrzenka, śmiałą jak kozica, śliczną jak pocałunek. — Ile masz lat maleńka? — pytam z ukrytą zawiścią. Siedem — odpowiada mi Iris. — A jak dawno jeździsz? — Cztery — powiada mi z dumą ta śliczna czarownica. Wobec przeczystości śniegu nikt nie skłamie, nawet kobieta, tem mniej dziecko. Dałem w pysk własnej, rozżalonej duszy. — Słyszałeś, byku z dolin? — rzekłem sobie, a głos mój przypominał chrzest śniegu. Ma lat siedem, a jeździ cztery. A ty co robisz? Wędzisz się w dymie knajpy, jak flondra na Helu, flanujesz po asfalcie, skaczesz łbem nadół w czarną topiel gazety, od siedzenia przy opasłem biurku jedną łopatkę masz już wyższą od drugiej, boisz się przeciągu, mrozu i wiatru, i pijesz Chianti zamiast pić słońce, magocie obrzydły! — Boję się! — zapłakała we mnie dusza. — A butelki się nie boisz? — Och, nie! — Od dzisiaj będziesz się bała, kocmołochu! Idziemy! — Dokąd? — Na narty!

Niosłem ją omdlałą na ramieniu. Śmiech mię bierze, doprawdy, kiedy sobie dziś to wszystko przypominam. Dzisiaj, kiedy mam za sobą setki przebytych kilometrów, dziesiątki pierwszych nagród, żetonów i dyplomów, kiedy jestem wybitnym członkiem kilku sportowych klubów i kiedy zaczynam cicho marzyć o mistrzostwie Polski. Nie mówię tego, aby się własną tuczyć chwałą, jakby to uczynił autor myśliwskiego pamiętnika, ani nie łżę, co on by z pewnością uczynił. Śmieszne to są dla mnie drobiazgi, a dlatego o nich wspominam, aby do tego boskiego sportu zachęcić wszystkich niezgułów i niemrawych ludzi i aby im na żywym przykładzie zademonstrować, że w każdym z nas bohaterstwo tkwi w zarodku, tylko strasznie głęboko ukryte. To, co mi się wydawało straszliwe, jest dziś dla mnie zabawką. Kiedy Ossendowski pierwszego strzelał zająca, to też w nim serce ze wzruszonej skakało trwogi. A dziś? Na lwa srogiego bez obawy siędzie, a tygrysa strzela od ręki.

Kiedy poznałem wszystkie tajemnice królewskiego sportu, wydaje mi się on łatwym z tej prostej przyczyny, że od pierwszej chwili chwyciłem trwogę za gardło, pyskiem zwaliłem ją na ziemię i kazałem gryźć śnieg. Nie bać się — oto przykazanie narciarza. Tak mię uczył mój mistrz narciarski, najmilszy malarz Tadeusz Koniewicz, który nosi przy dewizce, oprawny w złoto, mój ząb, na pamiątkę pierwszej lekcji.

Podczas krótkiej chwili oszalałego pędu, kiedy śmierć za tobą bieży, wyjąc głosem wichru, w błyskawicowym skrócie widzisz swoje życie, wzloty i upadki, blaski i nędze, błędy i grzechy. Może dlatego różni ludzie nie chcą już zjeżdżać po raz drugi, aby nie widzieć tej djabelskiej syntezy paskudztwa. Tylko ludzie niezbyt obciążeni na sumieniu są dobrymi narciarzami. Nie rwą się do nart: adwokaci, dyrektorzy banków i wydawcy, za żadne skarby nie pojedzie naczelnik urzędu skarbowego, natomiast istoty tak bezgrzeszne, jak panny, literaci i malarze, są narciarskiemi znakomitościami. Nie należy jednak przejmować się zbytnio tym względem i dlatego unikać nart. Narciarskie spodnie są obszerne i niejedno ukryć zdołają.

Wśród wielu nacyj, które w tym śnieżystym rozlubowały się sporcie, Polacy wprost oszałamiające okazują zdolności. Nigdy i od nikogo nie nauczyliśmy się sztuk trudnych i takich nudnych, jak wstrzemięźliwość, oszczędność i inne takie wymysły, w sztukach jednak śmiałych i grożących każdej chwili skręceniem karku, nikt nie miał nigdy uczniów zdolniejszych. Kto inny wymyślił wódkę, ale gdy nam raz pokazano, jak ją się robi, niech kto teraz potrafi zrobić lepszą. Pokazali nam narty. Polak spojrzał, uśmiechnął się, cmoknął z wielkiego ukontentowania, i tak zaczął jeździć, jakby go w młodości karmili mlekiem reniferów, a w starszym wieku foczem sadłem. Wielu zna tę sztukę, zanim jeszcze ujrzało narty, wielu się ślizga przez życie, jak po śniegu, inni skaczą na łeb i na szyję z każdej skoczni. Wziąć byle starego wyjadacza i przyczepić mu narty do pedałów, a będzie ci śmigał i zgrabnie i nie zawadzi o kamień ani o kryminał. Inny tak ci uskoczy w biały niewinny śnieg, że prokurator to tylko mowę straci na chwilę ze zdumienia, a tamten już dalej bieży wśród okrzyków i poklasków. Tacy jednak marnują przyrodzone swoje zdolności i na prawdziwych nartach nigdy nie jeżdżą.

Narciarze prawdziwi są to ludzie szlachetni i sprawiedliwi, chociaż manjacy i cokolwiek tknięci na rozumie. Kiedy na takiego przyjdzie czas ruji, ściślej mówiąc, okres sportowy, taki to ci się wtedy wyrzeka i żony i kochanki i dziatek miłych i ciepłego łoża, śnieg bowiem tak mu uderza na mózg, że go chwyta szaleństwo. Rozumiem go. Taki musi z siebie wytrząść wszystkie łajdactwa i pozwolić wyparować na zimnym wietrze tej całej propinacji, którą wypił.

Chciałbym wszystkich namówić do tej jazdy po djamentach. Dlatego o niej mówię, że sport narciarski nie posiada dotąd swojego piewcy. Obrzydliwą jednak kalumnją wydaje mi się argument, że inaczej być nie może, bo znakomici narciarze mają często wielkie wątpliwości w dziedzinie zasad ortograficznych, okazując w tych sprawach żywą i zbyt indywidualną bujność i awanturniczość pomysłów, co im przeszkadza cokolwiek w zdobyciu laurów pisarskich. Rzecz oczywista, że prawdziwy narciarz potrafi najlepiej pisać poematy na dziewiczym śniegu, gardząc słusznie nakazami Akademji Umiejętności, krępującemi ruchliwość nóg i myśli. Niech jednak cała Akademja potrafi tak zjechać zakosami po lodowej skorupie, jak jakiś dzielny Motyka. Wtedy byśmy zobaczyli, co trudniejsze.

Do widzenia przeto w Zakopanem.

Jeszcze tylko jedno słowo: uprzedzam, że wszelkie pogłoski o tem, jakobym się fotografował podparty ztyłu kijkiem na tle płachty z namalowanemi górami i że psy wyją nad moją sztuką narciarską, są brudnym wymysłem, a oszczerców będę ścigał sądownie.

Nowi kawalerowie orderu „Odrodzenia Polski"
w ZAKOPANEM.

DR. EDMUND BRZEZIŃSKI, odznaczony już poprzednio (7 lipca 1931 r.) krzyżem „Niepodległości", urodził się 11 maja 1854 r. we wsi Szamrajówce w Kijowszczyźnie. Dom Jego rodziców był szczerze polski, o tradycjach utrzymujących ciągłość duchową z utraconą Ojczyzną. Ojciec Dr. Brzezińskiego był obywatelem ziemskim. Za udział w powstaniu 1863 r. aresztowany i osadzony w cytadeli kijowskiej, zmarł wkrótce na suchoty, a majątek jego został skonfiskowany przez rząd rosyjski. Wdowa z sześciorgiem dzieci pozostała w ciężkich warunkach. W tym trudnym i ciężkim okresie rozpoczyna Dr. Brzeziński naukę w gimnazjum w Białej Cerkwi. Od pierwszej chwili bierze udział w pracy narodowo-uświadamiającej, a w klasie V-tej organizuje związek tajny uczniów i staje na jego czele jako prezes. W r. 1872 zdaje maturę. Ciężkie warunki bytu, zmuszające Go do wczesnego zarobkowania korepetycjami, nie pozwalają Mu poświęcić się umiłowanym przez Niego studjom medycznym i zapisuje się na wydział prawa w Odessie, potem przerzuca się na technologję do Petersburga. Tu wciąga się do dalszej pracy politycznej i zostaje radnym „Centralnej Rady" młodzieży z Koła Ukraińskiego (pochodzi z Ukrainy) i rozwija wśród młodzieży swoją działalność polityczną. Za zaburzenia ogólno-studenckie zostaje wydalony z instytutu, aresztowany i odstawiony do miejsca rodzinnego, gdzie pozostaje pod tajnym dozorem policyjnym. W następstwie tego, uciuławszy nieco za korepetycje grosza, uzyskując świadectwo lekarskie, wyjeżdża do Wiednia i tu urzeczywistnia swoje marzenia, zapisując się na medycynę. Nie zaniedbuje jednak pracy społeczno-politycznej. Mieszkanie Jego staje się ośrodkiem, pośredniczącym między Polską i Rosją z jednej, a zachodem, względnie Genewą z drugiej strony. W następstwie tego, przez nieostrożność jednego z kolegów, zostaje aresztowany i „w kajdanach", po długich dniach pobytu w cuchnącej celi... odstawiony do Lwowa. Tu zapada w więzieniu na tyfus. Po sześciomiesięcznym pobycie w celi więziennej, a częściowo szpitalu więziennym, zostaje zwolniony. Powraca na dalsze studja do Wiednia, lecz niezrażony niczem pracuje nadal politycznie. W 1879 r. zostaje znowu aresztowany w związku z głośną sprawą Ludwika Waryńskiego i towarzyszy. Po procesie uniewinniony wprawdzie, zostaje wydalony z Austrji. Udaje się do więc do Szwajcarji i w Bernie, borykając się z biedą, uzyskuje wreszcie w 1883 r. dyplom lekarski. Dla uzyskania podstaw bytu udaje się do Bułgarji, gdzie pracuje kilkanaście lat jako lekarz, zyskując olbrzymi rozgłos i sławę, a miarą jego popularności w tym kraju niech będzie to, że przezwano Go tam trzecim apostołem Koźmy i Damiana, t. zw. „Bezrebrnikiem". W międzyczasie Rosja czyniła bezskuteczne starania o wydanie „buntownika". Tęsknota za krajem i miłość Ojczyzny powodują chęć powrotu do Kraju, a przynajmniej do Galicji. Wnosi więc do rządu austrjackiego podanie o nostryfikację dyplomu. Na załatwienie prośby czeka ośm lat — wkońcu jednak pozwolenie uzyskuje i nareszcie po dwudziestu dwu latach przymusowej emigracji staje na rodzinnej ziemi, uzyskując warunkowe pozwolenie „odwoławczego pobytu", które nie straciło swej mocy obowiązującej aż do upadku Austrji. Wróciwszy do Kraju pracuje naprzód przy ś. p. Drze Dłuskim w jego sanatorjum w Zakopanem, a po uzyskaniu w r. 1903 dyplomu lekarskiego (nostryfikacji) w Krakowie, rozpoczyna w Zakopanem prywatną praktykę lekarską. Jego ofiarny charakter nie pozwala Mu jednak zadowolić się tylko prywatną praktyką, więc pracuje w różnych instytucjach o charakterze społecznym i humanitarnym. Od 1904—1914 r. jest prezesem i lekarzem kierującym Tow. Domu Zdrowia Naucz. Szkół Powsz., od 1908 do 1924 jest prezesem i dyrektorem Domu Zdr. „Bratniej Pomocy", a wszędzie i zawsze pracuje z największem poświęceniem.

W uznaniu tych zasług młodzież mianuje Go członkiem honorowym tych towarzystw. Podobnym zaszczytem darzy Go tutejsze Towarzystwo Lekarskie, którego prezesem był przez szereg lat. Był pozatem przez lat siedm delegatem do Komisji Klimatycznej, członkiem Tow. Strzeleckiego, prezesem zakopiańskiego N. K. N., od 1914 do 1918 r. był bezinteresownym lekarzem ochronki: „Kolonji dla dzieci legjonistów", opiekował się przez dwa lata Sanatorjum dla b. legjonistów i t. d. — jednem słowem, wszędzie gdzie była potrzeba ofiarnej pracy, przychodził Dr. Brzeziński i długie lata, cicho i skromnie, nie szukając rozgłosu, pracował, ofiarowując nietylko swoją wiedzę i czas, ale i wielkie, gorące serce i swoją bezinteresowność, posuniętą do najwyższych granic.

Dr. Brzeziński swem życiem i pracą dobrze zasłużył się Ojczyźnie! — Cześć Mu!!

Dr. Aleksander Januszkowski.

DR. OLGIERD SOKOŁOWSKI urodził się w Kazaniu, w roku 1882. Jego ojciec, Walery Sokołowski, pochodził z Litwy, z rodziny kalwińskiej. W Kazaniu był wiceprezesem sądu okręgowego. Jego matka, Zofja Lipińska, pochodziła również z Litwy. Atmosfera domu państwa Sokołowskich była przedewszystkiem atmosferą starej i wysokiej kultury polskiej, cnoty i surowego obyczaju, poszanowania prawa boskiego i współczucia z nędzą ludzką, gotowości do pomocy bliźnim i wytrwałej dążności do tego, aby żyć na wysokim, na podniosłym poziomie moralnym. Dom był otwarty dla kazańskiej kolonji polskiej. A w tej kolonji poważną grupę stanowili studenci, młodzi ludzie pełni entuzjazmu, którzy musieli szukać gimnazjów i uniwersytetów w głębi Rosji, ponieważ im uniemożliwiono studjum w Kongresówce za przekonania i działalność narodową lub społeczną. Przysłuchiwał się zatem rozmowom w duchu przeciwcarskim i przeciwrosyjskim młody Olgierd Sokołowski już w czasach swoich gimnazjalnych. Potem — jako student medycyny kazańskiego uniwersytetu — za udział w organizacji rewolucyjnej był aresztowany, więziony i skazany na osiedlenie we wschodnich gubernjach. Szczęśliwym trafem zdołał umknąć do Dorpatu i tam skończył medycynę.

Przyjął następnie posadę ordynatora w szpitalu w Kochanówku pod Łodzią, gdzie dyrektorem był Dr. Chodźko, późniejszy minister zdrowia w Polsce. Stamtąd po kilku latach przeniósł się do Zakopanego, gdzie objął asystenturę w sanatorjum podówczas Dłuskich. W roku 1919 został tegoż sanatorjum dyrektorem. Po pewnym czasie, w r. 1921, osiadł w Zakopanem jako lekarz wolnopraktykujący.

Poznałem Go w 1919 roku.

Zechciejcie posłuchać, co o nim myślę, dwunastoletni świadek życia Jego i działalności.

Patrzę na jego wytężoną pracę zawodową. Lekarz w chorobach wewnętrznych, specjalista w chorobach płuc, autor rozpraw drukowanych w czasopismach fachowych, ostatnio broszury p. t. „Gruźlica", opublikowanej jako zeszyt IV „Lekarza Praktyka" (Kraków 1929) i „Suchoty a gruźlica", opublikowanej jako zeszyt XIII tegoż wydawnictwa w 1930 r., bardzo ceniony przez pierwsze powagi medyczne kraju, konsulent tutejszego szpitala klimatycznego i sanatorjum wojskowego im. Marszałka Piłsudskiego, nie poprzestając na studjum stałem najnowszej literatury lekarskiej, corocznie wyjeżdża zagranicę, aby poznawać nowe metody walki z chorobami płuc, z gruźlicą wogóle, osobiście zetknąć się z ludźmi o europejskiej czy światowej sławie, obejrzeć nowe metody lecznicze.

Znam Jego pacjentów legjon i wiem, że tego legjonu głos jest jeden: głosi on chwałę Lekarza i Człowieka; wynosi wysoko Jego wiedzę fachową, wielbi intuicję i zręczność, zachwyca się poświęceniem, delikatnością, sumiennością, bezinteresownością. W tym chórze słyszę głosy kapłanów katolickich i chrześcijan, rabinów i żydów, Polaków i wszelkich nacyj, których przedstawicieli los skierował do Zakopanego, bogaczy i biednych, ludzi dojrzałych i moich uczniów.

Znam Mu szlachetnością i prawością równych, nie znam wyższych. Nieugięty, niezłomny w przekonaniach, ma prawie tylko u najsubtelniejszych kobiet spotykaną delikatność uczuć i obejścia się.

Jeżeli zechcecie uznać możliwość takiego określenia, że są cywilni święci, święci codziennego życia, święci w chałacie lekarskim, święci swojego zawodu, to powiem wam, że takim cywilnym świętym jest właśnie Olgierd Sokołowski.

Dr Stanisław Turowski.

DZIAŁ TATRZAŃSKI

Prace Polsk. Tow. Tatrzańskiego w Tatrach. W ciągu bieżącego sezonu letniego pod kierunkiem Zarządu Głównego Polsk. Tow. Tatrzańskiego dokonano naprawy i odnowienia znakowania trzydziestu dwóch górskich szlaków turystycznych na terenie Tatr Polskich od doliny Kościeliskiej po kotlinę Morskiego Oka. Ustawiono nadto w różnych punktach trzy wielkie i dwadzieścia mniejszych tablic informacyjnych (drogowskazowych), których brak w niektórych okolicach Tatr dawał się szczególnie odczuwać, wskutek czego turyści, mniej znający Tatry, błądzili. Wśród nowo-wyznakowanych szlaków turystycznych należy wymienić:

1. Hala Tomanowa—Rzędy (barwa zielona) i 2. Dolina Kościeliska—Ciemniak (barwa czerwona) — oba te szlaki umożliwiają wygodne osiągnięcie z górnych i dolnych partyj doliny Kościeliskiej zachodniej części grupy Czerwonych Wierchów.

3. Następnie wyznakowano połączenie letniska i uzdrowiska Bukowina z Halą Gąsienicową: od Bukowiny przez Tarasówkę i Brzeziny do Psiej Trawki barwą niebieską, stamtąd doliną Suchej Wody do schroniska P. T. T. na Hali Gąsienicowej barwą czerwoną. Nowy ten, pierwszorzędny szlak narciarski został wyznakowany w sposób korzystny dla turystyki zimowej, znaki bowiem umieszczono wysoko na drzewach oraz poprowadzono go zgodnie z wymogami narciarstwa (szczególnie na trasie Bukowina—Brzeziny).



Jednocześnie odnowiono zniszczone i zatarte znakowanie szlaku Bukowina — Głodówka — Klimkówka — szosa do Morskiego Oka (barwa czerwona).

Następnego roku przewidziana jest rewizja znakowania w paśmie Regli, ciąg dalszy prac znakarskich w Tatrach Wysokich i Zachodnich (okolice doliny Kościeliskiej i Chochołowskie). Zaznaczyć wypada, że w związku z planem ograniczenia liczby ścieżek znakowanych w Tatrach, zatwierdzonych w zasadzie przez Zarząd Główny P. T. T. (przy jednoczesnem ulepszeniu jakości pozostałych ścieżek) komisja P. T. T dla robót w górach postanowiła znosić niektóre znakowania w Tatrach, tam mianowicie, gdzie uznano to za stosowne.

W najbliższym czasie rozpocznie pracę Komisja Tatrzańska P. T. T. (złożona z przedstawicieli Zarządu Głównego i Centralnego Biura P. T. T. oraz Oddziałów i Sekcyj, pracujących na terenie Tatr i Podtatrzu) celem ustalenia dokładnego planu robót w Tatrach i na polskiem Podtatrzu na najbliższe lata.

Na roboty około przeprowadzenia znakowań w b. r. wraz z ustawieniem tabliczek drogowskazowych P. T. T. wyasygnowało przeszło dwa tysiące złotych.

Poza robotami znakarskiemi wykończono niemal zupełnie kapitalną przebudowę ścieżki z nad Morskiego Oka do Czarnego Stawu i dokończono roboty około naprawy ścieżki z Morskiego Oka do Pięciu Stawów Polskich. Na naprawę tych ścieżek łożył Zarząd Główny wraz z Oddziałem krakowskim P. T. T.

Przebudowę ścieżki z Kuźnic na Halę Gąsienicową, której dalsza część na Boczaniu została oddana bieżącego lata do użytku, prowadzi nadal Oddział Warszawski Polsk. Tow. Tatrzańskiego.

Z literatury tatrzańskiej. „WIERCHY". rocznik poświęcony górom i góralszczyźnie, organ Polsk. Tow. Tatrz., rok 9, Kraków 1931. Nakładem P. T. T., str. 221 XCIX, 5 ilustracyj poza tekstem i liczne ilustracje w tekście, zawiera. O Śląskim Beskidzie (32 ilustr. w tekście, 2 rotograwury poza tekstem) — słowo wstępne K. Sosnowski, I. Uroda Beskidu Śląskiego G. Morcinek, II. O przyrodzie Beskidu Śląskiego K. Simm, III. Turystyka w Beskidzie śląskim J. Galicz, IV. Istebna, P. Zawada, — O „styl zakopiański" w budownictwie Zakopanego i Podhala (28 ilustr., 2 tabele poza tekstem) J. G. Pawlikowski (cztery rozdziały: I. Sedno sprawy, II. Jak się buduje w Zakopanem, III. Dookoła ratusza, IV. Nasza ankieta (głosy 15-tu architektów), — Kronika: Bój o Parki narodowe (6 ilustr.) W. Goetel, Ś. p. Liberak, Badania naukowe, Ochrona przyrody (5 ilustr.), Turystyka (4 ilustr.), Podhale i Zakopane, Piśmiennictwo, Rozmaitości (4 ilustr.). Od Redakcji, Errata, Sprawozdanie Zarządu Głównego P. T. T.

Ostatni rocznik „Wierchów" przynosi bardzo skąpy plon artykułów, bo tylko dwie prace, a to o „Śląskim Beskidzie" i o „stylu zakopiańskim". Ten drugi łączy się ściśle ze sprawami Zakopanego i jest niejako dalszym ciągiem ankiety, prowadzonej w ubiegłym roku na łamach naszego wydawnictwa. Bogatszy materjał dotyczący Tatr i Zakopanego znajdujemy natomiast w „Kronice" w działach poszczególnych oraz w Sprawozdaniu Zarządu Głównego P. T. T. Cały tom, tak jak i poprzednie, przedstawia się pod względem doboru treści jak i wykonania nadzwyczaj starannie i powinien znaleźć się na półkach bibljotecznych każdego miłośnika Tatr i Zakopanego.

Sprawozdanie
komitetu budowy grobowca dla ś. p. Bartłomieja Obrochty.

Poświęcony podczas ostatniego „Tygodnia Tatrzańskiego" na nowym zakopiańskim cmentarzu nagrobek dla ś. p. Bartłomieja Obrochty znanego przewodnika i muzyka, powstał na skutek starań komitetu, zawiązanego w ub. r. pod przewodnictwem rektora Karola Szymanowskiego, a złożonego z przyjaciół zmarłego i miłośników podhalańskiej muzyki. Składając rachunkowe sprawozdanie, komitet składa podziękowanie tym wszystkim, którzy przyczynili się ofiarami do budowy skromnego grobowca, mającego na celu uczczenie pamięci ostatniego wielkiego przedstawiciela dawnej ludowej muzyki podhalańskiej i jednego z ostatnich reprezentantów zamierającej góralszczyzny Skalnego Podhala.

W y k a z o f i a r: zebrane wśród członków Komitetu — Karol Szymanowski 50 zł, Adolf Chybiński 50 zł, Stanisław Mierczyński 25 zł, Juljusz Zborowski 25 zł, Karol Stryjeński projekt grobowca i budowa. Zebrane od przyjaciół i znajomych zmarłego: Feliks Gwiżdż 50 zł, A. Gromadzki 30 zł, Jan Sunderland 25 zł, Karol Stoch z Ameryki 10 zł. Zebrane od instytucyj i towarzystw: część dochodu z Wieczornicy Związku Górali w Zakopanem w 1927 r., z inicjatywy Stanisława Mierczyńskiego 215 zł 16 gr, gmina i zarząd uzdrowiska Zakopane 100 zł, Bank Podhalański 50 zł, Związek Górali 15 zł, Polsk Tow. Tatrzańskie — Zarząd Główny 200 zł, Polskie Tow. Tatrzańskie, Oddział Warszawski 150 zł, Muzeum Tatrzańskie 200 zł, Zarząd dóbr Jaszczurówka — bloki kamienne na nagrobek.

Razem gotówką 1.195 zł 16 gr i dary w naturze.

Wydatki: zwózka i wyrąb bloków kamiennych z doliny, cement, piasek itd. 140 zł. Wykonanie dolnej części grobowca i budowa całości 800 zł. Wykonanie górnej części 250 zł. Razem wydatki 1.190 zł, ściśle wedle zaprojektowanego kosztorysu.

Rachunki i dowody kasowe składa komitet u dyrektora Banku Podhalańskiego p. Wojciecha Krzeptowskiego. Pozostałość w kwocie 5 zł 16 gr, złożoną na książeczce Banku Podhalańskiego numer 7246, przekazuje komitet na akcję pomocy dla bezrobotnych Urzędowi Gminnemu w Zakopanem.

Sporty zimowe w Zakopanem

Zdjęcia fotograficzne H. Schabenbecka.



U stóp Tatr wre życie. Sezon zimowy w pełni. Skryte za srebrzystą sreżogą szczyty tatrzańskie pławią się w potokach złotych promieni słonecznych. Cała równina zakopiańska oblana również temi złotemi blaskami, okryta białym, królewskim płaszczem zimy, gdy cała przyroda śpi długim snem zimowym, drga życiem sezonu zimowego. Cały przestwór nad Zakopanem rozegrany jest rozdźwiękiem dzwonków, gwarem głosów ludzkich, śmiechem, skrzypieniem płoz i obuwia o zmarznięty śnieg.



Biała, dziewicza szata śnieżna, pokrajana tysiącznemi śladami nart, świadczy o bujni życia narciarskiego, o żywotności tego szlachetnego sportu, który od kilkunastu lat zdobył sobie na naszym terenie prawo powszechności. Widzi się na nartach nietylko młodzież obojga płci, ale i ludzi dorosłych, wiekowych i młodzież nieletnią, ba — dzieciarnię, ledwo od ziemi odrosłą. Czarno i rojno jest na wszystkich okolicznych wzgórzach — na Lipkach, Wilczniku, Antałówce, Kozińcu, na stokach Gubałówki.. Co w nogach silniejsze i sprawniejsze dąży w góry — na Halę Gąsienicową, do dolin: Chochołowskiej, Kościeliskiej i dalej w góry i szczyty, by tam w bezpośredniem zetknięciu się z dziką przyrodą górską wedrzeć się w bastjony i palisady obozu przepotężnej władczyni, królowej Zimy.

Był czas, że sport narciarski władał w Zakopanem wszechwładnie i niepodzielnie, że cały zimowy ruch sportowy ograniczał się do tej jedynie dziedziny. Obecnie, jakkolwiek narciarstwo bezsprzecznie zajmuje pierwsze miejsce i odgrywa dominującą rolę, zakres zakopiańskiego życia sportowego rozszerzył się znacznie. Przyczynił się do tego niemało założony tu przed dwoma laty Komitet Imprez Sportowych, który zakreśliwszy sobie szerokie pole działania, do realizacji swego programu zabrał się niezwykle energicznie i program ten rzeczywiście przeprowadził.



Wybudowanie na mniejszym stadjonie K. I. S. w samem centrum Zakopanego, przy głównej ulicy T. Kościuszki (Marszałkowskiej) dużego toru łyżwiarskiego, który swemi rozmiarami i położeniem równać się może z najwspanialszemi torami Europy, przyczyniło się walnie do renesansu tego pięknego i szlachetnego sportu na terenie Zakopanego.

Tor łyżwiarski cieszy się od dwóch lat olbrzymiem powodzeniem i gromadzi na swej lustrzanej tafli setki miłośników łyżwiarstwa. Urządzane na nim co roku wspaniałe, o olbrzymiem znaczeniu propagandowem międzynarodowe pokazy jazdy figurowej na lodzie stanowią w sezonie zimowym atrakcję o światowym poziomie. Wystarczy wspomnieć, że dotychczas brali w nich udział tacy mistrze światowi, jak mistrzowska para Europy i Węgier — Olga Orgonista i Szallay, wicemistrzowska para Baby Rotter i Szollas, mistrzowska para czechosłowacka, małżeństwo Hoppe, mistrze Austrji Hedi Schneider i Eugen Richter, dalej młodociana wicemistrzyni świata Hilda Holovsky, węgierscy młodziki Elemar Tertak, Pataky, Denes i inni. Pokazy te, stojące na najwyższym poziomie sportowym, gromadziły na trybunach tysiączne rzesze publiczności, wywołując niebywały entuzjazm. Tor łyżwiarski poza pokazami jazdy figurowej bywał terenem rozgrywek hokejowych, a w nadchodzącym sezonie będzie również terenem ogólnopolskich zawodów o mistrzowstwo Polski.

Położony po drugiej stronie ulicy T. Kościuszki duży stadjon zimowy, to teren wielkich ogólnopolskich zawodów konnych, stojących pod protektoratem Pana Prezydenta Rzeczy-





pospolitej, organizowanych przez Małopolski Klub Jazdy wespół z naszym Komitetem po raz czwarty w nadchodzącym sezonie. Zawody konne to clou zimowego sezonu sportowego. Ściągając na szereg tygodni do Zakopanego elitę polskiego jeździectwa, a przedewszystkiem oficerów, przyczyniają się nietylko do ożywienia życia sportowego, ale i towarzyskiego. Wysoki poziom sportowy tychże stawia je narówni z podobnemi zawodami, urządzanemi w porze letniej na torze łazienkowskim w Warszawie. Biorą w nich udział najlepsi jeźdźcy polscy, a dla przykładu i stwierdzenia prawdziwości tych słów podajemy, że jeżdżący już od trzech lat na zakopiańskim torze por. Wojciech Biliński zdobył w lecie ub. r. mistrzostwo Polski na zawodach w Warszawie. Obok niego stałymi uczestnikami zawodów bywali dotychczas tacy mistrze, jak olimpijczycy rtm. Królikiewicz, por. Rojcewicz, por. Zgorzelski, płk. Pragłowski, por. Dąbski Nerlich. por. Stricker i inni. Program zawodów konnych, które w najbliższym sezonie trwać będą od 20-go stycznia do 10 lutego, obejmować będzie poza konkursami skoków liczne skiskjöringi i skjöringi, cross-country, pokazy władania białą bronią z konia, turnieje szermiercze i nowość... wyścigi kłusaków, a pozatem tak bardzo cieszące się popularnością i takie malownicze, stylowe wyścigi konne i zaprzęgów, — góralskie. Bo czyż może być coś bardziej malowniczego, gdy ze startu na znak startera ruszą np. cztery parokonne zaprzęgi i wśród jazgotu dzwonków, okrzyków woźniców, sypiąc z pod kopyt tumanami śniegu, pomkną w szalonem tempie torem, by w zaciętej walce dać widzom obraz przypominający do żywa... wyścig kwadryg rzymskich.



Duży stadjon sportowy bywa poza tem w sezonie zimowym terenem niezwykle emocjonujących wyścigów motocyklowych, które posiadają już od dwóch lat charakter międzynarodowych, oraz wspaniałych wyścigów torowych samochodowych i samochodowej gymkhany. W nadchodzącym sezonie ożywi go jeszcze jedna nowość, a to zimowe (na śniegu) zawody piłkarskie, w których tutejszy Komitet Imprez Sportowych ma już zapewniony udział takich mistrzów, jak Garbarnia, Wisła i Cracovia.

Oto mniej więcej krótki przegląd tego, co daje program imprez sportowych na stadjonach.

Gdy uwzględnimy jeszcze liczne zawody narciarskie, jak biegi, skoki i wielkie międzynarodowe zawody narciarskie w lutym, będziemy mieli mniej więcej pełny program tego, co zakopiański sezon zimowy daje pod względem sportowym. Program to obfity i niezwykle urozmaicony.



Sześćdziesiąt przeszło dni sportowych w okresie trzechmiesięcznego sezonu zimowego, sześćdziesiąt dni rozmaitością rozrywek, przechodzących wszystko to, co dają zagraniczne stacje sportów zimowych, jak St. Moritz, Davos i inne, to dorobek Zakopanego ostatnich paru lat. Takim dorobkiem rzadko która miejscowość poszczycić się może. Nic więc też dziwnego, że zakopiański sezon zimowy ściąga z roku na rok coraz liczniejsze zastępy gości, którzy tu korzystając z wspaniałych warunków zimowych, znajdują równocześnie tyle rozrywek, że na nudy w tej porze bezwzględnie narzekać nie mogą.

A zimowy sport u stóp ośnieżonych Tatr, w powodzi złotych blasków słonecznych, niosący radość życia — daje nietylko wrażenia wzrokowe, niesie z sobą nietylko atrakcyjność — ale i zdrowie. W okresie tym niemul wszyscy tu przebywający nabierają w płuca tchu, do ramion przypinają skrzydła orłowe i świadomie, czy podświadomie zamieniają się sami w... sportowców, w cichem marzeniu „śniąc sny o potędze"... mistrzostw... Czy to będzie początkujący, siwizną skroń znaczący narciarz, czy to będzie dzieciak, oderwany na parę chwil od ławy szkolnej i wyrwany z dusznej atmosfery sali szkolnej — czy to będzie wreszcie zapalony saneczkarz, czy „nowonarodzony" lub odrodzony... łyżwiarz. Wszystkich ogarnia żądza zdobycia... chociażby „szczytu" Wilcznika, chociażby zjazdu z pod Kalatówek... torem saneczkowym...

Bo jakże tu wędzić się czy w dymie kawiarnianej salki, czy dusić w czterech ścianach pokoju, kiedy na dworze jest złociste słońce, kiedy królewska zima rozścieliła diamentami wysadzany kobierzec, kiedy w powietrzu przeczystem kłębią się delikatne puchy łabędzie, kiedy jest radość i życie...

Ledwo więc szary świt wsączać się zacznie w mrok nocy, a na wschodzie czerwone zapalą się blaski, wstaje kto żyw i radości życia żądny i wyrusza w cudny, bajeczny świat zimy tatrzańskiej. Bierze na ramiona długie, z zadartemi nosami deseczki, ujmuje w ręce kijki i hajda, na śnieg, pod cudny baldachim niebieski... z wichrami iść w zawody. Inny ciągnie za sobą saneczki, czy „boby" — inny pod pachą dźwigający stalowe łyżwy, sunie na tor lodowy... a wszyscy poto, by kąpać się w potokach złocistych promieni słonecznych, by pełną piersią łykać nektar przeczystego, boskiego powietrza i karmić oczy przewspaniałym widokiem w słońcu stojących Tatr...



Kronika.

Jesień tegoroczna stała pod znakiem zimy. Już z końcem września pierwszy śnieg w Zakopanem, który obielił nietylko szczyty, ale i całą dolinę zakopiańską, sygnalizował nam gwałtownie zbliżanie się tej bezsprzecznie najcudowniejszej u stóp Tatr pory. Krótki okres słonecznej, pogodnej jesieni w pierwszej dekadzie października zakończył się znów świeżym opadem śnieżnym i od tego czasu coraz częstsze i coraz obfitsze opady śnieżne, a potem w listopadzie i mrozy zbliżały nas szybkiemi krokami ku... zimie. Aż przyszedł grudzień i zima w całej pełni. Tak wczesnej i tak pogodnej i śnieżnej zimy nie mieliśmy już dawno.

Dziwne, że tu u stóp Tatr, na zimę, nikt nie narzeka, a nawet przeciwnie wszyscy jej oczekują z niecierpliwością i radością i to nietylko dlatego, że okres zimowy w Zakopanem to żniwo dla tutejszego przemysłu uzdrowiskowego, ale i dlatego, że zima zakopiańska, zima tatrzańska niesie pełnię radości, daje niezapomniane rozkosze i darzy zdrowiem.

Z latem, które tego roku było pod względem pogody średnie, i jesienią, która była bardzo krótka, pożegnaliśmy się bez . żalu. Jesień przeszła cicho i spokojnie w przygotowaniach i oczekiwaniu sezonu zimowego. Największem i najrozgłośniejszem wydarzeniem jesieni był urządzony przy końcu września IV-ty ogólnopolski zjazd przeciwgruźliczy, który ściągnął do Zakopanego ponad czterystu lekarzy. O zjeździe tym napiszemy obszernie w następnym numerze naszego wydawnictwa, który w całości poświęcony zostanie temu zagadnieniu. Mieliśmy tu pozatem w tym czasie dwie mniejsze wycieczki zagraniczne, a to dziennikarzy bułgarskich i jugosłowiańskiej handlowej misji wojskowej. Życie towarzyskie koncentrowało się jak zwykle w lokalach kawiarnianych i przy zielonych stolikach brydżowych i szachach. Trzy zabawy na dobroczynne cele, urządzone przez tut. Związek Pracy Ob. Kobiet, stanowiły atrakcję sezonu jesiennego i zgromadziły na nich całą śmietankę zakopiańską. Życie artystyczne ograniczyło się w tym czasie do cieszących się dużem powodzeniem występów: bajecznego humorysty Fuksa w dniu 11 października i przedstawień teatralnych: Samborskiego w „Prawda czy kłamstwo" i Adwentowicza z zespołem „Reduty" w „Adwokat i róża".

W chwili, gdy to piszemy, mamy już okres jesieni i martwoty tego sezonu poza sobą. Pociągi przybywają do Zakopanego coraz szczelniej zapełnione. Ulice czernią się coraz większym zastępem gości, przestwór nasyca się coraz bardziej jazgotem dzwonków u sanek i głosami ludzkiemi. Na dancingach coraz to pełniej i ciaśniej. Sezon zimowy zaczął się już na dobre. Mieliśmy tu już i pierwsze zimowe imprezy sportowe. W dniu 12 grudnia nastąpiło otwarcie toru łyżwiarskiego na mniejszym stadjonie Komitetu Imprez Sportowych, które zaszczycił swą obecnością marszałek Sejmu Pan Świtalski, w dniu 20 grudnia otwarto duży stadjon sportowy pierwszym w tym sezonie stylowym wyścigiem góralskim. Na otwarcie to przybył cały niemal krakowski Il. Kuryer Codzienny z redaktorem naczelnym p. posłem Marjanem Dąbrowskim na czele. Zawody udały się pod względem sportowym wspaniale. Pozatem odbyły się już dwukrotnie treningowe zawody narciarskie, które wykazały, że nasi narciarze nie zasypiali gruszek w popiele w ciągu snu letniego", a do zimowych zapasów przygotowywali się letnim treningiem.

Zakopane w tym sezonie daje jeszcze jeden dowód stałego kroczenia na drodze postępu, otwierając od 1 stycznia 1932 w parku klimatycznym (w willi „Jutrzenka") pijalnię naturalnych krajowych wód mineralnych oraz sprowadzając na sezon zimowy znakomity zespół orkiestralny muzyki wojskowej 20 p. p. z Krakowa z jej popularnym kapelmistrzem majorem Schreyerem na czele.

Zaczął się już również sezon artystyczny. W dniach świątecznych występowała tu na scenie teatralnej „Morskiego Oka" gwiazda polskiego ekranu Jadwiga Smosarska, po niej podziwialiśmy na tejże scenie znakomitych — Zulę Pogorzelską, Krukowskiego i Toma, a nowy rok (1932) rozpoczęła taka gwiazda, jak Hanka Ordonówna. Na przełomie więc starego i nowego roku horyzont zakopiańskiego życia rozświetlił się konstelacją najwspanialszych gwiazd... Oby to było dobrą wróżbą. Życia artystycznego dopełniło otwarcie (w dniu 27 grudnia) wystawy obrazów i rzeźb tutejszego Związku Plastyków. Wystawa przedstawia się imponująco. Dowodem ożywienia się ruchu kulturalnego i artystycznego w Zakopanem może być wreszcie zapowiedź urządzenia w połowie stycznia zakopiańskiej „Szopki" — a zatem nawrót czy renesans duchowego życia „letniej stolicy" i „zimowej stolicy sportu polskiego". — Same święta Bożego Narodzenia przeszły pod znakiem masowego zjazdu gości. Ruch na ulicach, po lokalach rozrywkowych panował olbrzymi. Jest to dowodem, że Zakopane i cudna zima tatrzańska nic nie straciły z swej atrakcyjności....

Zasłużone odznaczenie. Z okazji jedenastolecia Niepodległości Polski otrzymał Złoty Krzyż Zasługi starosta powiatu nowotarskiego, p. Stanisław Skalecki. Pan starosta Skalecki, prawdziwy ojciec powiatu, jeden z najbardziej troskliwych opiekunów Zakopanego, zasłużył rzeczywiście na to odznaczenie pracą swą, skromnością, uprzejmością, niepośledniemi cechami charakteru. Z radością wielką notując fakt odznaczenia, z żalem i niemałą przykrością przychodzi nam zanotować wiadomość, że pan starosta Skalecki w najbliższym czasie ma opuścić nasz powiat i objąć stanowisko starosty powiatowego w Żywcu.

Związek Górali w Zakopanem wobec przyjaciół Podhala. Na ostatniem Walnem Zgromadzeniu Związku Górali w Zakopanem, odbytem dnia 8 grudnia 1931 r., uchwalono jednomyślnie przez aklamację zamianować członkami honorowymi: wielkiego pisarza i publicystę Kornela Makuszyńskiego za jego działalność i przyjacielskie nad wyraz stanowisko, jakie od wielu lat zajmuje na łamach rozmaitych pism wobec Zakopanego, Podhala i Góralszczyzny, następnie prof. Jana Gwalberta Pawlikowskiego, najwybitniejszego dziś w Polsce znawcę t. zw. stylu zakopiańskiego, za wszystkie jego prace w kierunku utrwalenia sztuki podhalańskiej, oraz Jana G. H. Pawlikowskiego syna za jego utwór p. t. „Bajda o Niemrawcu", w którym młody autor umiał w sposób mistrzowski wczuć się w piękno przyrody tatrzańskiej i ducha góralszczyzny. Przy tej sposobności należy zaznaczyć, że członkiem honorowym Związku Górali jest również Kazimierz Przerwa Tetmajer, którego zaszczycono tą godnością jeszcze w roku 1911 ku uczczeniu 20-letniej wówczas jego znakomitej twórczości literackiej.

Dr. J. G.



BRISTOL
najtańszy reprezentacyjny hotel-pensjonat w Zakopanem.



RENAISSANCE,
jeden z najpopularniejszych, komfortowych pensjonatów przy ul. Chałubińskiego.

Statut taks klimatycznych Uzdrowiska Zakopane.

§ 1. Na podstawie art. 34 i 35 ustawy z dn. 23 marca 1922 r. o uzdrowiskach Dz. U. R. P. Nr. 31 z 30 kwietnia 1922 poz. 254 w brzmieniu art. 1-ego pkt. 17 rozp. Prez. Rzpl. z dnia 22 marca 1928 Dz. U. R. P. Nr. 36 z dn. 24 marca 1928 opłacają goście na rzecz Funduszu kuracyjnego, przeznaczonego na przeprowadzenie i uprzyjemnienie gościom pobytu w Zakopanem, następujące taksy klimatyczne:

I. zimową od 15 XII do 15 III.

a) za 1 tydzień — 9 zł, 2 tyg. — 16 zł, 3 tyg. 21 zł, 4 tyg. 26 zł.

Po czterech tygodniach za 1 tydzień 7 zł, 2 tyg. 11 zł, 3 tyg. 14 zł, 4 tyg. 16 zł.

b) Funkcjonarjusze państwowi i samorządowi, oficerowie, nauczyciele szkół państwowych i samorząd., powszechnych, średnich i wyższych, rodziny wyżej wymienionych, inwalidzi wojenni, którym właściwe władze przyznały do 50% niezdolności do pracy, młodzież akademicka i szkolna, oraz dzieci od 5 do 10 lat opłacają następującą taksę:

za 1 tydzień 7 zł, 2 tyg. 11 zł, 3 tyg. 14 zł, 4 tyg. 18 zł;

po czterech tygodniach: za 1 tydzień 5 zł, 2 tyg. 7 zł, 3 tyg. 9 zł, 4 tyg. 11 zł.

II. Letnią w czasie od 1 VI do 30 IX.

a) za 1 tydzień 8 zł, 2 tyg. 14 zł, 3 tyg. 18 zł, 4 tyg. 22 zł;

po czterech tygodniach za 1 tydzień 6 zł, 2 tyg. 8 zł, 3 tyg. 10 zł, 4 tyg. 12 zł.

b) za 1 tydzień 6 zł, 2 tyg. 8 zł, 3 tyg. 10 zł, 4 tyg. 12 zł;

po czterech tygodniach za 1 tydzień 4 zł, 2 tyg. 6 zł, 3 tyg. 8 zł, 4 tyg. 10 zł.

III. wiosenną i jesienną od 1 X do 14 XII i od 16 III do 31 V.

a) za 1 tydzień 6 zł, 2 tyg. 9 zł, 3 tyg. 12 zł, 4 tyg. 15 zł;

po czterech tygodniach za 1 tydzień 4 zł, 2 tyg. 6 zł, 3 tyg. 8 zł, 4 tyg. 10 zł.

b) za 1 tydzień 4 zł, 2 tyg. 6 zł, 3 tyg. 8 zł, 4 tyg. 10 zł,

po czterech tygodniach: za 1 tydzień 3 zł, 2 tyg. 5 zł, 3 tyg. 7 zł, 4 tyg. 9 zł.

§ 2. Goście, zamieszkujący na przysiółkach Zakopanego oraz w obrębie granic ochrony sanitarnej uzdrowiska poza granicami gminy Zakopane, płacą taksę jednorazowo za cały czas nieprzerwanego pobytu 5 zł.

Goście zajmujący w czasie od 1 kwietnia do 30 listopada mieszkania rodzinne, t. j. posiadające kuchnię, płacą przez czas zajmowania tych mieszkań taksę wymienioną pod II b, lub III b, o ile nie dotyczą ich postanowienia ustępu poprzedniego.

§ 3. Rodzina opłaca taksę tylko za trzech członków. Za członków rodziny uważa się męża, żonę i dzieci małoletnie.

§ 4. Taks nie opłacają: lekarze z rodzinami, dzieci do lat 5-ciu, szeregowi W. P. w służbie czynnej, funkcjonarjusze P. P. i Straży granicznej do starszego przodownika włącznie, niżsi funkcjonarjusze państwowi i samorządowi, rodziny wymienionych, oraz inwalidzi wojenni, którym właściwe władze przyznały ponad 50% niezdolności do pracy. Właściciele realności położonych w obrębie uzdrowiska z rodzinami, osoby wykonujące stale w Zakopanem swój zawód z rodzinami, urzędnicy, którzy przebywają w uzdrowisku w sprawach służbowych, służba domowa przywieziona przez gości dla własnej potrzeby na przejściowy pobyt, członkowie Syndykatów dziennikarskich i Penclubu z rodzinami.

§ 5. Za pobyt 48 godzinny w uzdrowisku nie płaci się taksy klimatycznej, nie uchyla to jednak od obowiązku meldowania się. Za pobyt ponad 48 godzin płaci się taksę według §§ 1-ego lub 2-go.

Cennik maksymalny pensjonatów i hoteli w Zakopanem

obowiązujący od 15 grudnia 1931 roku.

I kategorja:

Ceny w pensjonatach: Dziennie pokój jednoosobowy z utrzymaniem od 15 do 17 zł, dziennie od osoby w pokoju dwuosobowym od 14 do 16 zł.

Ceny w hotelach: za pokój jednoosobowy 8 do 10 zł, dwuosobowy 14 do 16 zł.

II kategorja:

Ceny w pensjonatach: Dziennie pokój jednoosobowy z utrzymaniem od 11 do 13 zł, dziennie od osoby w pokoju dwuosobowym 10 do 12 zł.

Ceny w hotelach: za pokój jednoosobowy 8 do 10 zł, dwuosobowy 8 do 12 zł.

III kategorja:

Ceny w pensjonatach: Dzennie pokój jednoosobowy z utrzymaniem od 9 do 11 zł, dziennie od osoby w pokoju dwuosobowym 8 do 10 zł.

Ceny w hotelach: za pokój jednoosobowy 4 do 6 zł, dwuosobowy 6 do 10 zł.

Uwaga: Cennik powyższy jest od 20 do 25% niższy od dotychczas obowiązującego.

Do cen powyższych dolicza się w sezonie zimowym za opał przy ogrzewaniu centralnem zł 1'50 dziennie, zaś przy opalaniu węglem (piecami) zł 1'20 dziennie, nadto dolicza się dla służby 10% od rachunków.

W letnim sezonie, t. j. od 1 V do 30 IX są ceny o 10% niższe od powyższego cennika, zaś w sezonie wiosennym lub jesiennym, t. j. od 15 III do 1 VI i od 1 X do 15 XII, obowiązują ceny o 20% niższe od powyższego cennika.

Wypowiedzenie pokoju w hotelu zgłosić należy przed godziną 6 wieczorem, w pensjonatach na trzy dni naprzód. Opuszczając hotel lub pensjonat bez wypowiedzenia w oznaczonym wyżej terminie, należy uiścić całą należytość za następną dobę w hotelu, lub za trzy dni następne w pensjonacie.

Ceny apartamentów, mających specjalne urządzenie, reguluje się według umowy. Rachunki winne być kopjowane i ostemplowane dla kontroli władz administracyjnych i skarbowych. Zażalenia wnosić należy do Zarządu Uzdrowiska ustnie lub pisemnie (z podaniem adresu stałego zamieszkania). Przekroczenie cennika zgłaszać należy bezpośrednio do Komisarjatu Policji Państwowej w Zakopanem. W razie zapowiedzianego dzień naprzód wyjazdu na wycieczkę liczy się cenę pokoju w pensjonacie według cennika hotelowego odnośnej kategorji.

Cukier jako poważny środek leczniczy.

Cukier stanowi nietylko niezbędny dla organizmu środek odżywczy, posiada on też bardzo poważne walory jako środek leczniczy w chorobach serca.

Już w 1903 r. Muller na szeregu pracach doświadczalnych wykazał dodatni wpływ cukru w przebiegu niedomogi sercowej.

Mięsień sercowy zużywa tem więcej cukru, im bardziej jest czynny i dlatego wszelkie przyśpieszenie akcji serca, spotykane przy niektórych postaciach wady sercowej często ustępują po zużyciu pewnej ilości cukru. Ostatnio Kisthinios i Gowier jeszcze raz sprawdzili powyższe twierdzenie. W tym celu wybrali oni takich sercowo chorych, którzy na żadne inne leczenie, dotychczas u nich stosowane, nie reagowali. Chorzy tacy otrzymywali przez 8—10 dni po 80 g cukru w nasyconym roztworze, a po 20 minutach wstrzykuje się im małe ilości insuliny. W szeregu przypadkach poprawa zjawiała się, czasami już po dwóch dniach. Znowu Loeper, Lemaire i Degas w swoich pracach klinicznych nad chorymi sercowymi (ogłoszenie w Presse Medic. Nr. 81 z roku 1930) podawali tym chorym po 150 g syropu cukrowego i stwierdzili wzmocnienie siły skurczu serca, większą jego miarowość, zwolnienie akcji serca, ustępowanie zaburzeń czynnościowych i spadek ciśnienia. Według doświadczeń tych autorów cukier wzmacnia działanie środków nasercowych, które, dzięki temu, można stosować w mniejszych dawkach. Zdaniem powyższych badaczy, zapasy cukru u sercowo chorych są zmniejszone, wobec tego leczenie ich ma polegać przedewszystkiem na podniesieniu zapasu cukru w mięśniu sercowym przez obfite podawanie cukru w roztworze.

Wydawca: Zarząd Uzdrowiska Zakopane. Redaktor naczelny i odpow. Maksymiljan Skibiński.

Drukiem P. Mitręgi w Cieszynie.